Cena 1 N-ru 4 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 14. SIERPNIA 1920. Nr. 21

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 4 Mkp.

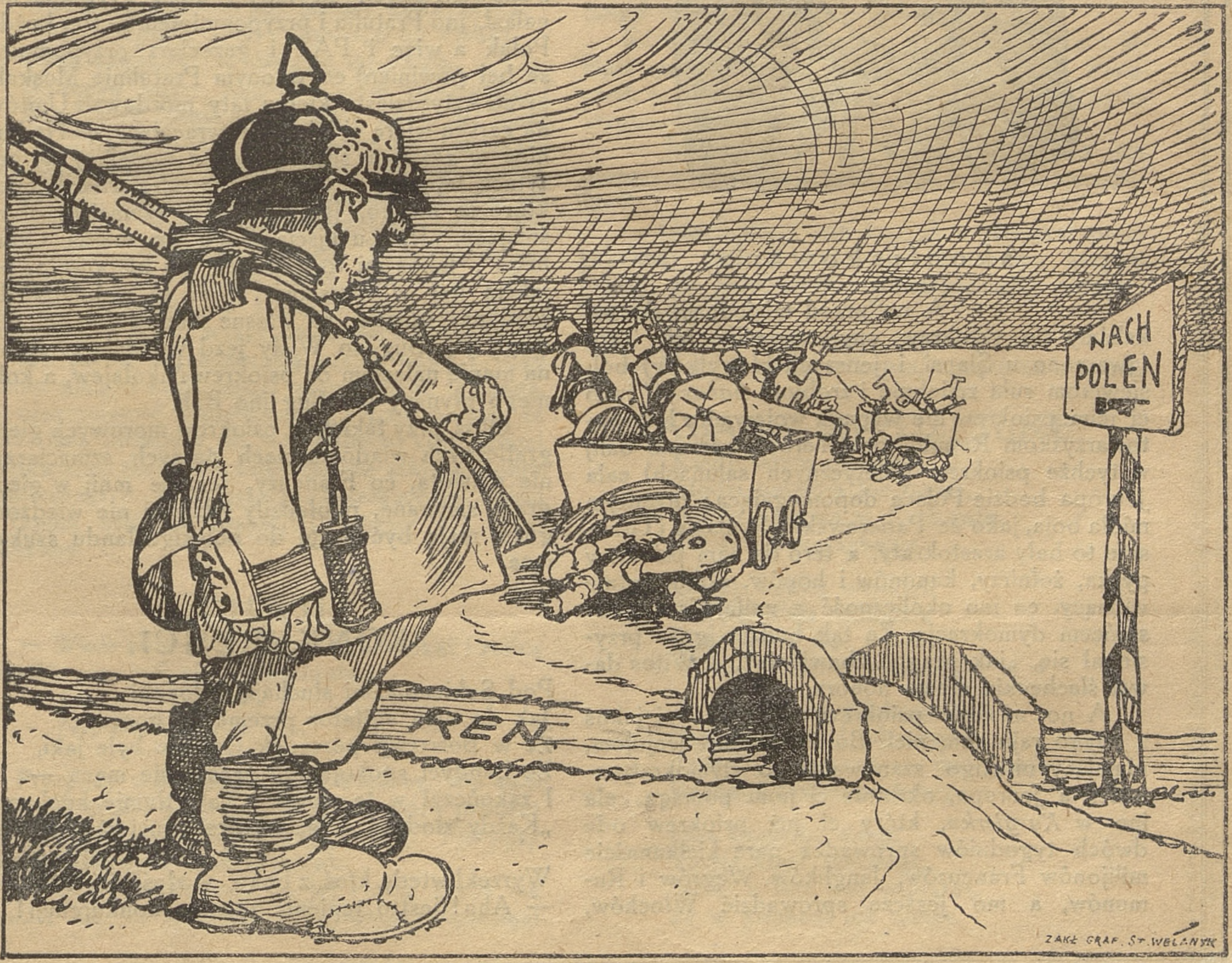
Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:

całorocznie	180 Mk
półrocznie	90 „
kwartalnie	45 „

Cena egzemplarza 4 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.



Szyldwach niemiecki. Jakiś żółw jakiś wózek ciągnie od Paryża.
Pewnie wojskowa pomoc dla Polski się zbliża...
Halt! wer da? — nie przepuszczę, z bronią w ręku stanę!
(po chwili)
Cha, cha! wziąłem za wojsko zabawki drewniane.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



skonfiskowano

A no przed misioncem doczekaliśmy się psiokrew onyj szczęśliwości. Tero (gwarzono u Siapsi i jenszych Hawyłków) bolsiewikom ruła zmięknie i zrobiom *habacht!* jako ci jeim psiokrew nie wypada wojować z ludowotowarzyskom Republikom. Tero (gwarzono dalij w tychże psiokrew poletycznych salunach) cała Jeuropa bedzie Polsce dopomagająca; przedtym mioła boja, jako że Paderewskie, Skulskie i Grabskie to beły arestokraty, a tero da nam psiokrew pyska, żołnirzy, kanonów i hopów, dokumentnie widzący, co mo okoliczność z najfajnijszą pode słuńcem dymokracją. Ze tak bedzie Ignac przysingał się, „jak pragnę zbawienia“, a Witos dawał ślacheckie słowo honoru.

A no misionc psiokrew upłynon — i jakoś z onygo raju som nici. Bolsiewiki furt wojujom, nimający nijakigo szanuwania lo dymokratyczności, a Jeuropa, okrutnie ci nom pomaga, ale ino w *Kuryjerku*, który ci już psiokrew ode dwóch tygodniów sprowadza parę kielkanaście milijonów Francuzów, Janglików, Węgrów i Rumunów, a mo jeszcze sprowadzić Włochów, Hiszpanów, Amerykanów, jakichści Jugoslawów, a nawyt Pepiczków. Ino ta chyba, co pirszy miljon gdziesik sie psiokrew zapodział — pewnikiem utonął w morzu, albo drogi psiokrew nieznający gdziesik sie zabłąkał w jakichś górach, albo w jakimś psiokrew lesie.

A no nie bełaby dziwota, jako co tero psiokrew okrutnie sie gieografija zepsowała, a Francuzy do nij, jak pedaiom, ni mioły nigdy przekunania. A i u nas ona gieografija tyż sie straśnie pokiełbasiła, jak ci niom zaczeny kręcić różne psiokrew batjary czy patiary (ode Pata) i jensze szmaciarze. Czytający na ten przykład we wszystkich krakowskich gazytach co bolsiewiki zajeni jakieś Ośmiany kole Wilna, wzionem do graby mapę, alem nijak Ośmian naleźć nie beł mogący. A więc sie pytam jednego leterata: panie ładny, gdzie som one Ośmiany? A on sie ośmiał i peda co nijakich Ośmian nimo i nie beło, ino jezd Oszmiana, stare miasto, a bez to pamintne co ci w nij Moskale okrutną rzeź sprawili. Pedział mi tyż co słynna była ślachta oszmiańska, a jeden ci leterata to aże trzy całe wielkie tomy o powiecie oszmiańskim nagrypsał. — Potymem znowu przed tygodniem beł w naszych psiokrew szmatach czytający co bolsiewiki zajeny Prytulin. I znowum chycił za mapę, alem Prytulina nie nalazł, ino Pratulin i przypomniołem se (bo każdy Polak a więc i PAT i gazeciarz przypomnieć se beł powinien) co w onym Pratulinie Moskale przed cztyrdziestu kielku laty morduwali Unitów na carską wiarę ci jeich przewracający. — Na kuniec w zeszłom sobotę bełem czytający w gazytach teligram z Mikołajewa abo Nikołajewa, które to miasto, jak beł jakiś szmaciarz objaśniający, „leży u ujścia Bugu do morza Czarnego“. Jakoś mi to psiokrew nie klapowało, bo jakem beł w Warsiawie, tom se poknajał do Modlina, gdziem na własne kapowidła beł widzący jak Bug do Wisły jezd wpadający. A no na mapie nalazłem on psiokrew Nikołajew, a kole niego płynący nie Bug ino Boh.

Otóż przy takich ci psiokrew morowych gieograficznych wiadomościach naszych szmaciarzy, nie dziwota, co Francuzy, jeszcze mnij w gieografji siewrane, pobłądziły gdzieś i nie wiedzom gdzie mają być drogi do polskigo landu szukające.

KONKURENCI.

Pod Sukiennicami słuchają chłopaki
Jak do nich agitator przemawia gorąco:
Ze w Bolszewji porządek jest nie byle jaki,
Ze bandyci spokoju tam wcale nie mącą —
I zakończył w te słowa: „Tak, tłumie kochany,
„Każdy złodziej przez władze tam jest rozstrze-
[lany“.
Wyrzekł wtedy ktoś z boku, w złośliwej intencji:
— Aha! jestto tępienie zatem... konkurencji!

CUI BONO?

W „Illustr. Kurjerze codz.“ który wyszedł 7 sierpnia (z datą 8-go) na czele numeru czytamy wielkiemi literami tytuły telegramów „na własnym drucie“:

W przededniu wystąpienia **wszystkich** *państw sprzymierzonych przeciw Rosji sowieckiej.*

Plan Koalicji będzie urzeczywistniony w **najbliższych godzinach.**

140 tysięcy Węgrów *użytych będzie we Wschodniej Małopolsce.*

400-tysięczna *armja francuska dla Polski.*

Front bolszewicki będzie wzięty we dwa ognie (200 tysięcy Francuzów przez Gdańsk, 150 tysięcy przez Rygę, a 50 tysięcy przez Odessę)

Ofenzywa Rumunji *jako pomoc dla Polski.*

W temże samem piśmie z d. 8 sierpnia (z datą 9-go) spotykamy takie tytuły:

Cała Anglja *stanie w obronie Polski.*

Natychmiastowa *pomoc finansowa Ameryki dla Polski.*

Francja zdecydowana jest pomódz Polsce **wszystkiemi siłami.**

Marszałek Foch *jedzie do Polski.*

W numerze z d. 9 sierpnia wieści tenże „Kurjer“ znów na własnym drucie:

Wojska angielskie już *lądują w Gdańsku.*

Anglja wysyła cztery dywizje *do Polski.*

Flota angielska w drodze *do Polski.*

Sytuacja nasza kryje w sobie **zwycięztwo!**

Dość tych tytułów. Zaledwie kilka dni ubiegło, a Anglja uznała rząd sowietów i uzyskała zawieszenie broni pod przygniatającymi warunkami. Ani jednego żołnierza na pomoc nam nie posłano, ani z owej 400-tysięcznej armji, ani z owych 4 angielskich dywizji. W Gdańsku lądują tylko... towary angielskie. Rumunja z bolszewikami traktuje o przyjaźń. Sytuacja nasza kryje zaś w sobie wszystko, oprócz zwycięztwa.

Co za cel rozpuszczania takich bajek? Czy niema nikogo ktoby mógł powstrzymać tę blagę, tę nieuczciwość dziennikarską. Czy pogoń za sprzedażą numerów, za materjalnemi korzyściami wydawców, może się odbywać ze szkodą dobra publicznego? Boć przecie bałamucenie opinji w takich ciężkich czasach to więcej niż przestępstwo.

Z CHWILI.

— Wiesz pan, że dr. Szrajber, adwokat i radca miejski, zamienił się na pszczołę...

— Jakto?

— No, bo siedzi w ulu.

Fryzjerzy warszawscy (nie wszyscy, ale znaczna ich część) uchwalili składać pewien procent zarobku na rzecz obrony państwowej. Pierwszy tydzień przyniósł 14.418 marek.

Fryzjerzy krakowscy do tej chwili jakoś nie kwapią się ze składką — natomiast uniesieni dobrze zrozumianym patryotyzmem podwyższyli „honorarium artystyczne“ za golenie z 5 na 8 marek, a za strzyżenie z 10 na 15 marek.

Byłoby dowodem niezmiernej głupoty gdyby wobec tego nie powiększyła się liczba „samogolących się“.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERSKIEGO.

Wojtek, rekrut, dostał świeżo w garść karabin. Przyglądał mu się ciekawie, a wreszaie pyta kolegi, również rekruta:

— Franek, na co to jest w tym gwerze taka wielgachna i długa dziura?

Franek, który uważał się już za doświadczonego żołnierza, bo służył trzy dni dłużej niż Wojtek, roześmiał się na cały głos i „peda“:

— Oj, rekrucka pało, to tego se nie możesz wykalkulować na co jest dziura? Dyć na to, by karabin był lżejszy.

Jędrek, ochotnik, w żaden sposób nie mógł się nauczyć przyjmowania postawy na komendę: baczność! Więc dla niego i dla równych mu pojętnością innych Jędrków, pan kapral, lubiący dosiadać pegaza, ułożył wierszyk, którego kazał nauczyć się Jędrkom, przez co ułatwił im to, czego nie mogli dobrze pojąć.

Razu pewnego posłano naszego Jędrka z jakimś papierem do kancelarji bataljonu. Porucznik przeczytał pismo, ale spojrzawszy na Jędrka krzyknął z oburzeniem:

— Jak ty stoisz, do djabła? Czy was nie uczono w kompanji jaka jest postawa zasadnicza?

— Uczyli mnie pan kapral — wyjąkał przestraszony Jędrek, zesuwając z trudem krzywe kulasy, ale jednocześnie rozczapierzając niezgrabne ręce.

— Jak cię więc uczył kapral?

— Nogi trzymaj w kupie, a ręce na... nosie.

ZABAWY NIEDZIELNE.

Kiedy latem niedziela
Słodzi ludziom los łzawy,
Każdy pragnie w Krakowie
Tej lub owej zabawy.

Gruby burżuj niejeden
Od południa zasiędzie
Pijąc kawę bez cukru,
W kawiarnianej werendzie.

A gdy dojrzy gdzie w tłoku
Biuścik pełny i zdrowy,
Takiej — szepcze — dać warto
Banknot tysiąc-markowy.

Inną darzyłby zaraz
Tysiączkami czterema,
Tylko z tem jest ambaras,
Że w kieszeni ich niema.

Inny idzie na Błonia
Kurzem mile odpycha,
Zalatuje go „wonia"
Samochodów, aż kicha.

Inny znowu z dziewicą –
Jaką? mówić wam nie trza
Mknie koleją za miasto
Dla... świeżego powietrza.

Wraca czując pot krwawy
Jak śledź bywa spłaszczony,
I w dodatku dostaje
Suche pranie od żony.

Inny znowu dzień cały
Zwiedza różne szyneczki,
I za lurę obrzydłą
Płaci grube mareczki.

Inny wali do kina,
W Bagateli rżnie mury,
I tak ryczy ze śmiechu,
Że aż trzęsą się mury.

Mało go to obchodzi,
Że kraj w ciężkiej niedoli,
Jemu błazeństw potrzeba
Więc je wchłania dowoli.

W Grandzie sternik opinji
W pieczeniarzy cnem gronie
Stawia flachę za flachą
Ku... ojczyzny obronie.

A że ludzi niemało
Do poświęceń jest wszędzie,
Więc niejeden noc całą
Spędza w klubach przy szmendzie.

Inni strąbią się nieco
Więc ów tego w łeb macnie,
Czasem zęby aż lecą,
Ale bawią się zacnie.

I tak każda z tych osób
Ma wymagań niewiele,
Na swój system i sposób
Przepędzając niedzielę.

Z TEATRU.

I rzecz moralna może być niemoralną, a nawet cyniczną.

Dowodem pomoc moralna ofiarowana Polsce przez Koalicję.

„Psie wesele czyli Kochankowie", sztuka wystawiona w Bagateli, spotkała się z zimnem przyjęciem krytyki i z gorącem potępieniem etyki.

Wobec tego Dyrekcja Bagateli postanowiła się poprawić i wystawiła: „Aszantkę czyli Prostytutkę".

Mała poprawa, bo mała, ale zawsze poprawa.



— Kto to śpiewał: „Gott, strafe England!
— Niemcy.
— A dlaczego teraz tego nie śpiewają?
— Z dwóch powodów: naprzód, bo Anglicy do nich się wdzięczą, a po drugie, ponieważ tę samą prośbę do niebios inny naród teraz zanosi.

BĄDŹ POZDROWIONA!

Radość na Kazimierzu i Grodzkiej ulicy:
Cieszą się mecenasy, kupcy i bankiery,
Ba! cieszą się i dawni c. k. urzędnicy,
Ekscellencje, hofraty, wszelkie szwarcgelbery,
Albowiem im telegram z Warszawy wieść niesie
Ze przywrócono debit *Neue freie Pressie.*

Bez niej „człowiek" nie wiedział co się „w Wi-
[dniu" dzieje,
Co grają w Burgu, jak się bawią na Praterze,
Czy stoi Votiv-Kirche, czy giełda szaleje, —
A wszędzie tyle drogich wspomnień o Kajzerze!
Bez tego zaś, zaiste, przyznacie mi przecie,
„Człowiekowi" nie warto nawet żyć na świecie.

O droga *Neue Freie*, bądź nam pozdrowiona!
Bo niech tam co chcą prawią nasze „patryjoty",
Lecz gdy ją przyciskamy do naszego łona,
Zda nam się, że powraca do nas ów czas złoty,
Gdy Wiedeń był nam panem, naszych marzeń
[Mekką.
Jakże od tego raju jesteśmy daleko!

SZKARLATYNA.

Mały Jaś we środę zachorował na szkarlatynę, a we czwartek zapadła na tę samą chorobę jego siostrzyczka Zosia.

Odosobnieni leżeli w pokoju dziecinnym, którego okna były szczelnie zasłonięte; doktór

przychodził codziennie i wszystko miało cechę jakiejś tajemniczości.

Pięcioletni Józio został od chorego rodzeństwa zupełnie oddzielony, a matka objaśniła go, że jego braciszek i siostrzyczka chorzy są na szkarlatynę, że choroba ta jest bardzo zaraźliwą i że gdyby on użył do jedzenia łyżki lub noża, których oni używają, lub mył się gąbką przez nich używaną i obtarł ich ręcznikiem, toby zaraz na szkarlatynę zachorował.

Bardzo to wszystko Józia interesowało. Gdy Jaś i Zosia już byli rekonwalescentami i wnoszono do ich pokoju różne kompoty, befsztyki i legominki. Józio pytał matkę, czy już wyzdrowieli? Matka mu oznajmiła, że już do zdrowia przychodzą, że jednak obecnie do nich zbliżyć się nie może, bo ciało ich się łuszczy i w tem stadyum choroby najłatwiej zarazić się można.

Józio długo nadtem co mu matka oznajmiła medytował, a w czasie nieobecności matki, gdy zaglądnął przez dziurkę od klucza do pokoju dziecinnego, zobaczył że jego rodzeństwo siedzi przy stole, że jest w znakomitym humorze i że bawi się różnemi dla nich zakupionemi zabawkami.

W nocy, gdy wszyscy spali, Józio nad tem co widział długo medytował, po namyśle wstał z łóżeczka, otworzył cichutko drzwi do pokoju dziecinnego, umył się bardzo gruntownie gąbką swego rodzeństwa, obtarł ich ręcznikiem i szybko do łóżeczka wrócił. W łóżeczku nim zasnął, marzył o czekających go kompotach, legominach i zabawkach. Czy jego marzenia się spełniły? dowiedzieć się nie mogłem.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Freibilet kiedyś dostałem
Do tiatru „Bagateli“ —
Poszedłem, lecz przeklinałem:
Bodaj tiatr djabli wzięli!
Grali sztukę „Kochankowie“,
Co syn z matką romansuje —
Włos aż stanuł mi na głowie
Od szwiństw, co sze w niej znajduje!
Bo tej sztuki rezultatem
Kazirodztwa jest pochwała.
Syn jest gałgan razem z tatem,
A matka to szwinia cała!
Za takie czyny skazuje
Sąd do kryminału ludzie —
Kto je apoteozuje,
To jest gorszym od psa w budzie!
Umoralniać, lub zabawiać
To tiatru powinnością,
Nie straszne szwińswa przedstawiać
I w nich grzebać z lubieżnością!
Mnie ta sztuka oburzyła,
Że aż trzęsły mi się nogi —
Że mnie czterech wołów siła
Nie wciągnie w tiatru progi!

Z CZASÓW AUSTRJACKICH.

Za panowania w Austryi cesarzowej Maryi Teresy, w czasie siedmioletniej wojny, porucznik N. miał polecone czuwać nad transportem stada wołów, przeznaczonych dla armii austryackiej. Z polecenia tego źle się wywiązał, gdyż skutkiem braku dozoru z jego strony stado wołów wpadło w ręce nieprzyjaciela. Sąd wojenny uznał go winnym przekroczenia służbowego i zasądził na zapłacenie skarbowi państwa stotysięcy talarów, która to kwota z jego gaży miała być ściągniętą. Ponieważ wówczas miesięczna gaża oficera wynosiła kilkanaście talarów, porucznik N. aby z jego gaży ściągnięto stotysięcy talarów, musiałby żyć kilka stuleci. Sprawiedliwości jednak musiało się stać zadość i skarb państwa nie powinien był ponieść szkody. Główna komenda znalazła w tej sprawie taką drogę wyjścia, że porucznik N. został zamianowany jenerałem, zaraz zpensyonowany i aż do jego śmierci z jego jeneralskiej gaży spłacano skarbowi państwa odszkodowanie za stracone stado wołów.

T. S. K.

TOPIELEC.

Jan, pływać nie nauczony,
Kąpieli w rzece używał —
Nagle prądem uniesiony,
Tonął i pomocy wzywał!
Na żałosne to wołanie
Moc przyjaciół w szybkim biegu
Przybyło na ratowanie —
Ustawiło się na brzegu.
Komitet zaraz złożono
Z prezesa i sekretarzy —
Z ferworem wielkim radzono —
Z namaszczeniem dygnitarzy.
Przeróżne głoszono zdania —
Rozpoczęto się rozwodzić
Nad systemem ratowania —
Lecz trudno się było zgodzić.
Jedni łodzią ratunkową
Wyratować chcieli Jana —
Drudzy wezwać straż ogniową,
Bo ratować powołana.
Podać rękę, linę rzucić,
Inni znów proponowali —
Zaczęli co lepsze kłócić —
Wzajem się krytykowali.
Kiedy długo tak radzono,
Prezes wciąż obliczał głosy,
Ich większością uchwalono:
Jana wyciągnąć za włosy.
Lecz uchwały wykonanie
Natrafiło na trudności!
Bo Jan czekać nie był wstanie,
Gdyż się przeniósł do wieczności!

To, co stało się Janowi —
Od czego nas ochroń Boże!
Też całemu narodowi
Przydarzyć się łatwo może.
Ztąd nauka, że dysputy
Ginącym nie pomagają —
Że rady to psom na buty —
Tylko czyny wartość mają!

T. S. K.

POSEŁ I BYK.

Poseł sejmowy spacerował koło Warszawy po łące, gdy byk, który czuł się w swych prawach pokrzywdzonym, rzucił się na niego. Poseł wobec tego zaczął uciekać. Bez tchu przybiegł do płotu najbliższej chałupy, płot przeskoczył, a po za płotem spotkał właściciela chałupy.

— Jak możecie gospodarzu — zawołał pozwolić wściekłemu bykowi chodzić bez dozoru po łące?

— Ależ panie — odpowiedział właściciel chałupy — byk ma te same prawa co i pan chodzić po łące.

— To chyba nie wiecie kto ja jestem?

— A nie...

— Jestem posłem sejmowym w Warszawie!

— O, to wielka szkoda, że pan to bykowi nie powiedział!

KAŚKA CIAPALINA. (c. d.)

PIEŚŃ SZÓSTA.

Kaśka przed sądem.

Od czasu kiedy Holofernesowi
Judyta we śnie mieczem łeb krajała,
Nadzwyczaj rzadko w praktyce sądowi
Podobna sprawa znów się wydarzała —
Bo truć i dusić jest kobiet manierą —
Łby rzadko lubią obcinać siekierą.
Więc do sądzenia Ciapaliny sprawy
Wielkie czyniono też przygotowania:
Dla sędziów nowe posprawiano ławy —
Wietrzono, myto salę rozprawiania. —
Cały gmach sądu świeżo malowano —
By pięknie było, nic nie zaniedbano.
Przeróżnych gazet liczne sprawozdawce,
Przybyli, aby składać sprawozdania,
I na osobnej zasiadali ławce,
Bo prasa zawsze doznaje uznania.
Bo świat nie mało byłby rozżalony,
Nie wiedząc, jak kto został uśmiercony!
Siedli sędziowie w togach z biretami
Za stołem. (Suknem zielonem był kryty —
Metr dziesięć marek z dwoma fenigami,
Bo to gatunek bardzo znakomity.
Rząd pod tym względem ma zasady zdrowe —
Gdy dziura w suknie, zaraz sprawia nowe).
Dwunastu siadło przysięgłych do stołów.
Dwanaście liczba dawno uświęcona:
Dwunastu niegdyś było apostołów —
Z dwunastu banda zbójecka złożona.
Gdy się dwunastu aż przysięgłych skupi,
A jeden mądry, to werdykt nie głupi!
Przybyli także: wymowny obrońca,
Pan prokurator. (Padam mu pod nogi,
Bo z nim chce zostać w zgodzie aż do końca,
Bo zamknąć może prokurator srogi,
A gdy się siedzi, to jest brzydki skweres,
Jak żydzi mówią: to żaden interes).
Kobiet na sali było bez rachunku.
Czemu? nikt temu nie dziwi się wcale,
Bo gdzie senzacya, jak na posterunku
Kobiety zawsze jawią się wytrwale.
Koło gilotyn, koło szubienicy
Zawsze najwięcej publiki w spódnicy.
Kiedy to widzę, żywię wątpliwości,
Czy to jest prawdą, co poeci głoszą?
Że ród kobiecy zbiornikiem czułości?
Że być kochanym przez nie jest rozkoszą?
Ja żyjąc długo, dotąd nie spotkałem
Takiej, co mogła być mym ideałem.
Wprawdzie niemiecki wieszcz głosi wierszami,
Że przez kobiety nasze marne życie
Niebios wonnemi zdobne jest różami,
Ale w tych różach znajdują ukrycie
Żmije, co w serca nasze się wkradają,
Które nas piekieł jadem zabijają! —
Kiedy się Kaśka zjawiła na sali,
Chociaż jak Wenus z piany nie powstała,
Lecz z kryminału ją przyprowadzali.
Ciekawość wielką u wszystkich wzbudzała.
Wśród ogólnego publiki napięcia,
Fotograf z Kaśki zrobił cztery zdjęcia.
Tak to już bywa na tym bożym świecie,
Że podobizny morderców, rabusi
W illustrowanej muszą być gazecie —
Człek prawy z tego zrezygnować musi,
Chyba, że będzie ministrem, lub posłem,
Aktorem, wieszczem, albo też nadosłem!
Moc świadków różne gadała różności,
A z tego tylko to się wyłoniło,
Że życie Kaśki od wczesnej młodości
Stekiem ohydy, zbrodni, złego było,
Że dobrodziejstwo światu by zrobiono,
Gdyby w kolebce łeb jej ukręcono!
Znawcy lekarze długo rozprawiali
Jaką miał Piórko śledzionę, wątrobę,
Jak go na drobne kawałki krajali,
Czy i na jaką wprzód cierpiał chorobę,
Że jeżli głowę obetnie się komu
Czy to na polu, w lesie, albo w domu,
To wedle zasad lekarskiej nauki
Doktór — zawezwać go nigdy nie szkodzi —
Nie jest w możności dokazać tej sztuki
By człowiek ożył — taki już nie chodzi
Więcej po ziemi, nie może się bawić,
Jeść, pić i trumnę należy mu sprawić.
Że wprawdzie rzadko, lecz czasem się zdarzy,
Że człowiek sobie sam głowę obcina,
Że zatem wedle nauki lekarzy
Zupełnie nie jest jasną Kaśki wina,

Że jak się stało trudno im jest wiedzieć,
Że tylko Piórko mógłby to powiedzieć.
Kiedy to rzekli, pot im oblał czoła,
Bo męczy widać mądre orzeczenie,
A szmer podziwu rósł dla nich dokoła,
Bo co jest mądre, wzbudza podziwienie.
Piórko, co w smole już się smażył w piekle,
Na orzeczenie lekarzy klął wściekle.

T. S. K.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Jeszcze o naszych „aniołach.

Otrzymaliśmy od jednej z czytelniczek następujące uwagi:

Słusznie *Djabeł* wytyka niektórym naszym damom, że patrjotyzm swój manifestują należeniem do tuzina komitetów, w których nic nie robią.

Na równą, bodaj czy nie ostrzejszą naganę zasługują te, które wogóle odsuwają się od wszelkiej pracy dla kraju. A takich jest legion! Niestety, dziś między kobietami niema ani dziesiątej części tego zapału i chęci do pracy bezinteresownej, jaką okazywały przy wybuchu wojny, kiedy o wolnej Polsce nikomu się nie marzyło. Obecnie „anioły“ szukają płatnych posad (nawet takie, które tego nie potrzebują), a sympatje swe dla armji ograniczają do... pojedyńczych jej członków.

Co jednak jest najsmutniejsze, to niesłychanie mały udział „aniołów“ w ofiarności pieniężnej.

Jeżeli chcą być głosem sumienia narodu i mieć prawo propagandy ofiarności wśród mężczyzn — niech przedewszystkiem składają na rzecz skarbu te świecidełka, w których tak się kochają a których posiadają dziesięć razy więcej niż mężczyźni. Niech te, które mają gotówkę, pospieszą z zakupnem pożyczki.

Ta strona ofiarności kobiet przedstawia się bardzo słabo i przemawia stanowczo na ich niekorzyść.

Żadna prawie nie żałuje na stroje. Znaczna część „urzędniczek“ połowę zarobków wydaje na cukierki, owoce, kwiatki. Kto pcha się do sklepów ze słodyczami, tworząc formalne ogonki, jak nie nasze panie i panienki? Stragany z owocami tylko przez nie są oblegane. Co kosztuje, to kosztuje, byle w buzi było słodko.

Jedyne są do sprzedawania znaczków... mężczyznom, jedyne do wyciągania im marek wszelkiemi sposobami.

Grożą „tchórzom“ upierścieniowanemi piąstkami, nad brakiem patryjotyzmu u młodzieży rwą szaty... jedwabne, trzęsą z oburzenia główkami, na które kładą kapelusze po 1000 marek, również z oburzenia falują ich łona, ku którym zwieszają się bogate kolje...

Oj! nie wszystkie kobiety, propagujące hasło czynu, mają do tego prawo — te jedynie są w porządku, które oprócz złotych serc dają Ojczyźnie złoto w kruszcu, a gdy go nie mają to w ofiarnej pracy.

II. Wdzięczność narodowa.

1 sierpnia przypadała czterechsetna rocznica urodzin Zygmunta Augusta.

W całej prasie polskiej rocznicę tę przypomniały tylko trzy pisma: Nowa Reforma, Rzeczpospolita i Nowości illustrowane. Nawiasem dodajemy, że artykuły umieszczone w tych pismach wyszły z pod jednego pióra.

Gdyby owe „pióro“ nie spełniło swego obowiązku, toby nie pozostał nawet ślad, że taka rocznica kiedykolwiek przypadała.

A przecież Zygmunt August, to twórca Unji, największego i najdonioślejszego faktu w naszych dziejach.

A przecież obchodzimy pięćdziesiąte, setne itd. rocznice urodzin i śmierci różnych wybitnych ludzi, którzy jednak zasługami dla narodu Zygmuntowi Augustowi nie sprostali.

A przecież obchodzimy 25-letnie, 30-letnie, 35-letnie, 40-letnie jubileusze i jubileusiki nietylko grubszych ryb, ale i drugorzędnych zjadaczy chleba.

A przecież obchodzimy nawet imieniny różnych jednodniowych wielkości!

A w czterechsetną rocznicę urodzin wielkiego króla, nawet w grobach królewskich na Wawelu, gdzie jego prochy spoczywają, cichej mszy za jego duszę nie odprawiono.

III. Na właściwem stanowisku.

Są ludzie, którzy od miesiąca namyślają się w jaki sposób największy pożytek mogliby przynieść służbą swą ojczyźnie. Bo „maszerować i strzelać z karabinu, to żadna sztuka, to byle kiep potrafi. Trzeba wydobyć z każdego człowieka maximum pożytku, wyzyskać wszelkie szczególne uzdolnienia“. Więc też i pan Józef Działacki od miesiąca dokonywa auto-analizy: bada jakie specjalne uzdolnienia w sobie posiada. Wydobył nawet wszystkie świadectwa szkolne od pierwszej klasy gimnazjum aż do najwyższej, to jest trzeciej — i układa statystykę, z jakich przedmiotów miał najmniej złych stopni, czyli w jakim kierunku objawiały się jego zdolności.

O ile wiemy, waha się obecnie czy pójść na jakiego szefa propagandy plastycznej (z rysunków miał zawsze b. dobry) czy też na urzędnika wojskowego (bo i w kaligrafji stał wcale nieźle). Najważniejsza bowiem w życiu zbiorowości jest zasada: „The right man in the right place“ — odpowiedni człowiek na odpowiedniem miejscu.

Co wybierze, jeżeli wybierze, nie omieszkamy podać do wiadomości.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.
Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.